

JAN ŁUCZAK

WŁADYSŁAW ZAMOYSKI W ANEGDOTACH

Rozważania niniejsze są próbą spojrzenia na postać Władysława Zamoyskiego poprzez liczne, wielokrotnie powtarzane w różnych wersjach anegdoty dotyczące jego osoby¹. Krótkie te historyjki niekiedy były zapisywane, najczęściej jednak przekazywane ustnie, stąd też możliwość częstych odmian tekstu kształtowanych przez emocjonalny stosunek do osoby przedstawianej.

Najlepszym źródłem anegdot są wszelkiego rodzaju wspomnienia, pamiętniki, opowieści biograficzne, korespondencja, kroniki towarzyskie oraz czasopisma. Władysław Zamoyski – związany nierozdzielnie z Zakopanem – miał wielką szansę, by jego postać uwieczniona została przez licznych, wybitnych artystów i ludzi nauki – „letników” odwiedzających w owych czasach stolicę Tatr. Tak też było.

Wartość anegdoty jako źródła historycznego nie budzi dzisiaj wątpliwości, zawsze jednak pozostaje pytanie – na ile jest to źródło wiarygodne, na ile przekazy są mniej lub bardziej rzetelne, jakie też były okoliczności powstania anegdot. Istotne dla określenia wartości przytaczanych anegdot jest ustalenie ich autora oraz odczytanie jego intencji. W większości przytoczonych anegdot wyraźnie widać chęć przedstawienia postaci w pozytywnym świetle, stąd też eksponowanie pewnych cech charakteru a przemilczanie innych, w innym przypadku będzie widoczna chęć ośmieszenia bądź pomniejszenia zasług.

Przedstawione tutaj anegdoty mają bezsprzecznie walor źródła historycznego, publikowane swego czasu nie wywoływały komentarzy i polemik, pokazują postać barwną, aktywną, obdarzoną sporym poczuciem humoru.

Młody Władysław, wychowany w domu patriotycznym i religijnym, wcześniej utrwalił w sobie przekonanie o konieczności służby narodowej, podobnie zresztą jak jego młodszy brat. Jadwiga Zamoyska wspomina rozmowę Witolda z jednym z gości państwa Zamoyskich: „Ten pan wchodzi z Witoldem w rozmowę i pyta, co z siebie zamierza zrobić w życiu? Witold odpowiedział, że nie wie. – Jak to nie wiesz – pyta ten pan – masz już piąty rok i nie wiesz co z ciebie będzie? – Nie, nie wiem – odpowiada Witold – bo Władysław starszy, więc on ma prawo wybierać, jeżeli on zechce być żołnierzem, to ja będę księdzem, a jeżeli on zostanie księdzem, to ja będę żołnierzem”².

Nie został jednak Władysław ani księdzem, ani żołnierzem, mimo to życie jego podobne było do twardej, żołnierskiej służby. Zwyczaj spania na twardym stole lub

¹ Badania nad życiem i dziełem Władysława Zamoyskiego prowadzi m.in. mgr Zofia Nowak, autorka publikacji dot. W. Zamoyskiego. Z zebranych przez nią materiałów (w maszynopisie) pochodzą niektóre anegdoty.

² J. Zamoyska: *Wspomnienia*. Londyn 1961, s. 325.

biurko niektórzy wywodzą jeszcze z okresu dzieciństwa Władysława. Karol Kwaśniewski wspomina wyjaśnienia samego Zamoyskiego:

„Oto moje łóżko – rzekł ś.p. Zamoyski, a widząc moją zdziwioną niepomiernie minę, wyjaśnił mi powody, dla których sypia na stole, w formie opowieści, mniej więcej następującej treści: Było to przed laty, w pałacu jego rodziców w Paryżu. Zdarzyło się, że przyjechał do nich w odwiedziny pewien oficer marynarki francuskiej. Gdy po wieczery proponowano gościowi któryś z pokoi gościnnych, dzielny marynarz podziękował za uprzejmość i prosił, aby zezwolono mu spać na bilardzie, nb. bez pościeli. To tak zaimponowało ś.p. Zamoyskiemu, że postanowił od tego czasu sypiać na desce, a że u niego czyn następował zawsze szybko po postanowieniu, więc i w tym wypadku zaraz dnia następnego zamiar urzeczywistniony został: młody chłopiec usuwa ze swego łóżka wszystkie materace, pierzyny, poduszki etc. i kładzie się spać wprost na deskach. Matka odkryła wszakże zamiary syna i Władysław otrzymał zakaz sypiania na deskach. Ale od czego rozum. Jako dobry i posłuszny syn zakazu słuchać musi, ale znajduje sobie sposób. Zakaz był wyraźny co do desek gołych, ale nie dotyczył desek zakrytych prześcieradłem... W krótkim czasie ś.p. Zamoyski tak się przyzwyczaił do tego spartańskiego zwyczaju, że pozostaje mu przez całe życie wierny. Za pościel względnie poduszkę, służyły mu zrazu buciki czy buty przykryte ręcznikiem, później specjalnie dla niego przez kochającą siostrę, hrabiankę Marię, skonstruowana z włosia końskiego, o niezwyklej twardości poduszka. Ta poduszka i specjalnej długości stół (zrazu sypiał na dwóch zestawionych stołach), były jedynym luksusem w metodzie sypiania”³.

Inni zaś powiadają, że zwyczaj ten to swego rodzaju dobrowolna pokuta za grzechy swoje i bliźnich, w Zamku najczęściej słyszymy dzisiaj wersję o ślubowaniu: Zamoyski ślubował, że jeżeli Polska odzyska niepodległość, on będzie sypiał właśnie w ten sposób.

Feliks Osieński pisał: „Zamoyski oprowadzał mnie po komnatach Zamku, pokazywał mi biurko, na którym sypiał z książkami pod głową, wywiązując się w ten sposób ze ślubowania, że kiedy Polska będzie wolna, do końca życia w ten sposób będzie się kładł do snu”⁴.

Dzisiaj, przewodnik przyjeżdżający z wycieczką do muzeum, rozpoczyna swoją opowieść najczęściej od wskazania w gabinecie biurka jako miejsca spoczynku Władysława Zamoyskiego, dodając przy tym, że był dziwakiem, albo że tak ślubował.

A oto inna charakterystyka Władysława Zamoyskiego:

„Był wysokiego wzrostu, trzymał się prosto, siwa broda dodawała mu dostojęstwa, ubierał się do przesady skromnie – można by powiedzieć, że ubogo, nosił bardzo już wyświechtane ciemne ubranie w rodzaju surduta, zdaje się jedyne jakie posiadał, a zamiast płaszcza używał ciemnej peleryny. Towarzyskich stosunków z nim nie utrzymywał (...) nie był zarozumiały z racji swego pochodzenia, był raczej super demokratyczny. Miał różne dziwactwa, jadał tylko z głębokiego talerza i to tylko obiady i kolacje. Jadąc w podróż zabierał w torbie kaszę i w butelce herbatę, aby oszczędzić na wydatkach. Jeździł wyłącznie III klasą”⁵.

³ Wspomnienia K. Kwaśniewskiego. „Głos Zakopiański” 1924, nr 40-41.

⁴ F. Osieński: *Takim go pamiętam*. „Tydzień” 1978, nr 21 (F. Osieński – pracownik nadleśnictwa lasów kórnickich w latach 1923-24).

⁵ F. Osieński, op. cit.

Znajdujemy w tym wspomnieniu aż kilka elementów różnych opowieści o Zamoyskim. Najwięcej tych opowieści i anegdot powstało w czasie pobytu Zamoyskiego w Zakopanem, także w związku z długotrwałym procesem o Morskie Oko. Podróżował hrabia w wagonie trzeciej klasy, co wyjaśniał tak:

„Klasą pierwszą i drugą jeżdżą tacy sami jak ja, a ja tych spotykam wszędzie: w salonach, klubach, biurach itd. i ci mnie nie ciekawią, a trzecią jeżdżą ci, od których czegoś nowego, poznając ich dowiedzieć się mogę”⁶. Innym odpowiadał, że dlatego jeździ III klasą, ponieważ nie ma IV klasy.

Jego wypowiedzi były często dowcipne i żartobliwe:

„Podczas służby w wojsku francuskim, w walkach z dzikimi plemionami, które jeszcze uprawiały ludożerstwo, dostał się do niewoli, ale – jak mówił żartobliwie – miał pecha, dzicy zjedli wartościowszego konia, a jego wypuścili na wolność, bo był za chudy. Również dla krokodyli był za chudy, bo gdy kąpał się w Nilu nie chciały go pożreć”⁷.

Sięgnijmy do innej opowieści o Zamoyskim. Włodzimierz Wnuk pisze:

„Znana powszechnie była skromność Zamoyskiego, który prowadził życie niemal ascetyczne. Ciężko pracował od rana do nocy, odmawiając sobie wszelkich przyjemności: nie pił, nie palił, nie polował nawet, do końca życia nie związał się z żadną kobietą. Mieszkał i odżywał się prawdziwie po spartańsku, ubierał się więcej niż skromnie, podróżował najtańszymi środkami lokomocji, przeważnie zwykłą furmanką góralską, oszczędny był przy tym do przesady, a nawet skąpy, ale jak Chramiec⁸ zauważa, skąpy był tylko dla siebie, nie dla innych. Na cele społeczne czy narodowe rękę miał hojną, wspaniałomyślną”⁹.

Wspomnienia Stanisława Małeckiego, zasłużonego pracownika kórnickiego zamku, naocznego świadka ostatnich lat życia hrabiego Władysława, potwierdzają ten portret:

„Hrabia miał organizm trochę wyczerpany, bo zawsze na sobie oszczędzał. Wystrzegał się stale mięsa, jadł tylko jarskie potrawy. Przy przyjęciach, żeby nie robić trudności, jadł wprawdzie mięso, ale bardzo mało. W kuchni nie mogli patrzeć na to jego codzienne odżywianie się, więc żeby jedzenie było pożywniejsze, dodawano do ryżu zmielone mięso z kur. Spostrzegł to jednak i nie pozwolił tak robić. Zmniejszono wtedy porcję mięsa, ale dodawano go zawsze trochę, żeby jedzenie nie było tak całkowicie jałowe. Porcje dla siebie wyznaczał sam, bo twierdził, że mu zawsze za dużo dają. W ogóle jadł nieregularnie, bo jak się zajął jakąś sprawą, zapominał o jedzeniu. A wzrostu miał przecież blisko 2 metry. Chodził bardzo lekko ubrany, zawsze tylko w marynarce, więc też nieraz kaszłał. Dawali mu wtedy ubite jajka z kuchni, gniewał się o to, ale jak już były naszykowane, zjadał. Pani Jenerałowa, gdy wyjeżdżał, kazała mu wsunąć do kieszeni płaszczu tabliczkę czekolady; sam nigdy by sobie nie kupił, ale jak miał w kieszeni, to już zjadł”¹⁰.

Taki obraz Władysława Zamoyskiego był dość powszechny. Ludziom nie mieściło się w głowie, że dziedzic może żyć w umartwieniu i ascezie, a jednocześnie tak

⁶ K. Kwaśniewski, op. cit.

⁷ K. Kwaśniewski, op. cit.

⁸ Andrzej Chramiec – lekarz, społecznik, zasłużony dla Zakopanego, współdziałał z W. Zamoyskim.

⁹ W. Wnuk: *Moje Podhale*. Warszawa 1978, s. 24.

¹⁰ S. Małeckie: *Wspomnienia z mojego życia*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”. Z. 7:1959, s. 177.

świetnie gospodarzyć. W. Wnuk przytacza jako ciekawy przykład postawy górali wobec hrabiego, historię zanotowaną przez doktora Chramca:

„Zamoyski wracał raz do Zakopanego i ponieważ nie zastał w Chabówce swoich koni – było to jeszcze przed budową kolei – wynajął pierwszą z brzegu furmankę, jak się okazało nieco później, górala z pobliskiej Olczy.

Ten, dowiedziawszy się że ma jechać do Kuźnic, zapytał gościa: „To pewnie do naszego dziedzica jedziecie? – A tak – mówi Zamoyski – a zacie go może? Powiedzie mi, co to za człowiek? – Ho, ho ten nasz hrabia to bardzo zmyślny pan, a chytry, co go nikt nie potrafi przechrzyć. Gdy co kupuje, to wytarguje bardzo mądrze i zapłaci sumiennie, lecz gdy tylko może, to każdego w pole wyprowadzi, ale tak się urządzi, że mu nic zarzucić nie można. Na przykład u nas w Olczy wybudował ze swego drzewa szkołę, popłacił wszystkich robotników i urządził szkołę lepszą niż w Zakopanem, za własne pieniądze. No i widzicie, tak się z tym interesem chytrze zwinął, że go nawet inspektor podatkowy nie mógł przychwycić i podatkiem obłżyć”¹¹.

Zamoyski pokazany jest tutaj jako człowiek interesu. Czy więc kupno dóbr zakopiańskich było też dobrze pomyślanym interesem? Licytację Zakopanego doskonale opisał Henryk Sienkiewicz w warszawskim dzienniku „Słowo” w roku 1889. Zacytujmy z tego felietonu kilka fragmentów charakteryzujących Władysława Zamoyskiego: „Nowonabywca zapłacił za Zakopane dość drogo – zapłacił niemal „praetium affectionis”, widocznie bowiem chodziło mu o to, by ten tak malowniczy i ulubiony szmat gór nie przeszedł w nieodpowiednie ręce. Czy jednak zrobił zły interes? Ludzie obeznani ze stosunkami twierdzą, że nie (...) Otóż twierdzą, że nowonabywca jest obdarzony zmysłem praktycznym w wysokim stopniu; praca zaś i pomysłowość, poparte zmysłem praktycznym, mogą w tym górskim zakątku stworzyć liczne źródła dochodu.” Sienkiewicz określił Władysława Zamoyskiego jako pomysłowego, pracowitego i inteligentnego, dodając kokietyjnie: „nowonabywca jest podobno młodym, interesującym człowiekiem o posępnym spojrzeniu i smągłej cerze... trochę dziki i nieżonaty”¹². Znając jeszcze zalety jego charakteru, a także żarliwy, czynny patriotyzm, Sienkiewicz dzielił się z czytelnikami swoją radością z faktu, że to właśnie Zamoyski został właścicielem Zakopanego.

„Dziś już powszechnie wiadomo, ile dobrego zdziałał Zamoyski dla polskich Tatr, Zakopanego i Podhala zarówno przez swą mądrą, racjonalną, oszczędną gospodarkę, przez różne inwestycje społeczne decydujące o przyszłym rozwoju tego regionu, jak wreszcie przez konsekwentne obsadzanie placówek urzędniczych i handlowych żywiołem polskim” pisze Włodzimierz Wnuk¹³.

Przewidywał słusznie Sienkiewicz, że Zamoyski jako właściciel Zakopanego, arystokrata o dość specyficznym usposobnieniu i obyczajach, stanie się obiektem złośliwych ataków, będzie niesprawiedliwie oceniany. Wiele z anegdot ma właśnie taki charakter: pokazują hrabiego jako dziwaka, skąpca, antysemitę. „Tysiąc anegdot krążyło o tym «skąpcu» zaciekłym – pisał Stefan Żeromski. – Nie sypiał na pościeli, lecz zwój grubego sukna miał za poduszkę, materac i nakrycie, – mieszkał w jednej izdebce, obiadował przy stole «kawalerów» oficjalistów swoich, jeździł na wózku

¹¹ W. Wnuk, op. cit., s. 25.

¹² Relacja H. Sienkiewicza z procesu ukazała się w „Słowie” warszawskim dnia 22 maja 1889 roku p.t. *Kto da więcej?*.

¹³ Zob. W. Wnuk: *Ku Tatrom*. Warszawa 1978, s. 21.

góralskim, trzecią klasą kolei, a w Paryżu godzinami wystawał, jako petent, u drzwi byle kogo, gdy chodziło o znalezienie pracy, zajęcia, chwilowej roboty dla emigranta, uchodźcy, robotnika, wędrowca. Ja sam ileż to anegdot słyszałem, – ach! i powtarzałem w gminnej niewiedzy o tym człowieku, samotnym wśród ludzi”¹⁴.

Powtórzmy za Stefanem Żeromskim jedną z tych licznych anegdot:

„Kiedy górale rąbali smreki w porębach na szczycie wysokim regli zimową porą, a było ich tam trzech, a czwarty «hrabia», – którego rodacy z Głodówki zwali «władac polski», – i gdy wszyscy czterej mieli srogą chętkę na zimnie i wietrze «zakurzyć», a hrabia nie dawał psuć zapałki, aż nadejdzie piąty gazda, co het-precz, nisko na dole ciągnął noga za nogą ze swemi saneczkami «do wirchu». «Władac» żałował tego zaś płomyczka ognia. Dopiero, gdy piąty wdarł się nierychło na górę, zepsuli zapałkę, potarli ją, rozniecili ogieniek, zakurzyli. A kiedy konie dworskie wracały z Nowego Targu, dokąd papę drzewną czy inny ciężar woziły, oglądał pilnie z latarnią po nocy kopyta, czy tam który gwoździe z podkowy nie wypadł, czy lonik z osi, broń Boże! nie zgubiony.”¹⁵

Interpretacja takich opowieści może być dla Żeromskiego tylko jedna: Zamoyski „nie był abnegatem, kutwą, sobkiem, samoiszczem, samolubem, sknerą, groszorem, wyrzeczeńcem, zakonnikiem. Odzienie jego było czyste, normalne, – sposób życia jego był naturalnym, przeciętny można by rzec, proletariacki, że oszczędzał tego płomyczka zapałki i strzegł zgubionego gwoździa z podkowy nie dla siebie wcale, lecz dla skarbu Polski,”¹⁶ co stało się faktem po ogłoszeniu testamentu Władysława w roku 1924.

Dla Polski przecież zdecydował się stanąć do licytacji o Zakopane. Wpływ Zamoyskiego na przebieg licytacji jest chyba widoczny, chociaż hrabia działał, podobnie jak w wielu innych przypadkach, przy pomocy zaufanych osób, sam pozostając jakby w cieniu wydarzeń. Do licytacji w imieniu Zamoyskiego, jak się później okazało, stawał adwokat Rettinger. Zacytujmy w tym miejscu ponownie Henryka Sienkiewicza:

„Czy staje w swoim imieniu, czy jako pełnomocnik kogo innego? Pytania te zostają bez odpowiedzi. Goldfinger błędnie. Złowrogie przecucie ścina mu serce. Przecież ten sam Rettinger zważył już raz licytację. (...) Tymczasem groźny współzawodnik składa wadium... Walka rozpoczyna się na nowo. – Czterysta dwadzieścia pięć tysięcy – powtarza urzędnik. – I centa – dodaje z flegmą Rettinger. Pot pokrywa czoło Goldfingera, ale walczy jak rycerz, który chce drogę sprzedać życie... chciałem powiedzieć: Zakopane. Sam przerażony, pragnie przerazić przeciwnika i postępuje po tysiąc reńskich. Rettinger natomiast zachowuje spokój głazu i na domiar wszystkiego igra okrutnie ze współzawodnikiem. Raz postępuje o centa, potem rzuca od razu tysiącami guldenów, jakby pieniądze nie miały dla niego znaczenia – to znów ofiaruje centa więcej. Jest chłodny, pewien siebie i powolny. Walka staje się coraz straszliwszą. Czterysta trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt... Głos zamiera Goldfingerowi, gdy wreszcie wyrzuca z piersi słowa: – Czterysta pięćdziesiąt pięć tysięcy. – Czterysta sześćdziesiąt – mówi nieubłagany Rettinger. – Po raz pierwszy! ... Cisza. – Po raz drugi!... Dłonie Goldfingera podnoszą się nagle ku niebu. – Jam założył papiernię w Zakopanem – mówi głosem «Kupca weneckiego» z ostatniego aktu. – Jam zaczął

¹⁴ S. Żeromski: *Drożynna i Zamoyszczyzna*. „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 51.

¹⁵ S. Żeromski, op. cit.

¹⁶ S. Żeromski, op. cit.

eksploatować chłop... chciałem powiedzieć: lasy!... i teraz... teraz..., ustępuję... – I po raz trzeci! – rozlega się suchy głos urzędnika. Dramat skończony”¹⁷.

Zamoyski jako właściciel Zakopanego przystąpił energicznie do walki o przepiękny zakątek Tatr – Morskie Oko. Przebieg tych zmagających, dramatyczny a niekiedy humorystyczny, nieodparcie skłania do wniosku, że poczynaniami górali i oddanych pracowników kierował sam Władysław Zamoyski.

„Gdy Węgrzy zaczęli budować domek myśliwski na wzgórzu nad Rybim Potokiem w roku 1890, pilnowali tej budowy jeźdźcy Hohenlohego i żandarmi węgierscy, którzy dochodzili z Jaworzyny. Ciesłom tam pracującym ktoś przedziurawił blaszanki na mleko i wodę. Pewnego dnia zaczęły kule świstać koło budynku, wysyłane gdzieś z Miedzianego” – pisze Stanisław Barabasz¹⁸. Kiedy jednak „utrudnienia nie przerwały budowy, do akcji wkroczyli górale pod komendą leśnych Zamoyskiego i skutecznie «dokończyli» budowę:

w ruch poszły siekiery, w mig porąbali ściany, a kawałki wrzucili do potoku. Wyporządkowali «sitko cisto, pieknie» tak, że na miejscu z budynku nic nie pozostało.” Schronisko jednak powstało i „stało z zatkniętą na szczycie chorągwią węgierską ku naszemu utrapieniu”, pisze dalej Stanisław Barabasz. „Mieszkali w nim żandarmi węgierscy. Pewnego razu odbywały się w Białce u zamożnego gazdy chrzciny, na które zaproszono także i żandarmów węgierskich, którzy z tej okazji skwapliwie skorzystali. Obiewanie tej uroczystości przeciągnęło się do późnej nocy. A noc była piękna, księżyc cudnie świecił nad Mnichem i widocznie zbyt dogrzewał, bo schronisko zapaliło się i zgorzało doszczętnie «z dobrej woli», bo nikt nie wiedział, jak to się stało”¹⁹.

Przez osiemnaście lat, tyle bowiem czasu trwał spór o Morskie Oko, podobnych historii zdarzyło się wiele, wiele osób nie mogło zrozumieć uporu hrabiego, by ten kawałek Tatr przyłączyć do Polski, a wtedy jeszcze do dóbr zakopiańskich.

„Jeden z kolejnych austriackich rzeczoznawców powiedział do hrabiego z niesmakiem po obejrzeniu akt sprawy: – Dla tych kilku nieużytków robić tyle hałasu... Zamoyski na to wyjął mu z rąk kapelusz i z zimną krwią usiadł na nim. Ekspert krzyknął, żałując tak bezceremonialnie potraktowanego nakrycia głowy. Wówczas hrabia wyjaśnił: – Pan krzyczy o kapelusz wartości kilku koron, a Polska nie ma krzyczeć o najpiękniejszy zakątek swej ziemi.”²⁰

Inna wersja historii z kapeluszem zamieszczona została w „Orędowniku Wielkopolskim” z dnia 11 X 1924 roku:

„W salonach arystokratycznych stańczykerii wymyślano na śmiałka, który tak nietaktownie mącił idyllę galicyjsko-wiedeńsko-węgierską. Przypadkiem znalazł się hrabia Zamoyski w jednym z takich potępiających obronę kupy kamieni i nagich skał salonów. Gdy ultralojalny przedstawiciel ładu i porządku swą katylinarkę przeciw warcholskim awanturom nad Morskim Okiem zakończył, hr. Zamoyski w przedśionku poszukał kapelusza przeciwnika i siadł spokojnie na nim. Strapiony właściciel kapelusza wrzasnął: Co pan robisz z moim kapeluszem? Na to hr. Zamoyski odparł

¹⁷ H. Siemkiewicz: *Kto da więcej?*, op. cit.

¹⁸ Pasjonującą historię walki o Morskie Oko przedstawił S. Barabasz w pracy *Władysław hr. Zamoyski i spór o Morskie Oko*. Odb. z „Ziemi” 1937, nr 7/8.

¹⁹ St. Barabasz, op. cit.

²⁰ Tenże, op. cit., s. 5, sugeruje tutaj bezpośredni udział Władysława Zamoyskiego w spaleniu schroniska.

z uśmiechem: O głupi kapelusz pan tyle hałasu robisz, a mnie zabraniasz bronić polskiej ziemi?”²¹

Stanisław Barabasz przekazuje nam także kilka innych anegdot dotyczących osoby Władysława Zamoyskiego związanych z jego pobytem w Zakopanem lub podróżami.

„Zamoyski był prezesem Rady Nadzorczej kolei Chabówka-Zakopane, wobec tego miał legitymację, uprawniającą go do bezpłatnej jazdy pierwszą klasą. Jadąc raz do Lwowa trzecią klasą, siedział skulony w kącie; gdy przyszedł konduktor, sprawdzając bilety, Zamoyski podał mu swoją legitymację. Ten, przeczytawszy ją, spogląda podejrzliwie na niepozornie ubranego pasażera. – Skąd pan ma tę legitymację? – Dali mi ją, więc mam. – Ale jej pan nie będziesz miał. I zabrał legitymację ze sobą. Pasażerowie spoglądali nieufnie na Zamoyskiego, czekając co to będzie, ten zaś cieszył się w duchu, bo lubił takie kawały. Konduktor zameldował kontrolerowi, że jakiś pasażer posługuje się skradzioną legitymacją na pierwszą klasę. Ten, poznawszy Zamoyskiego, nabesztiał konduktora: – A toś pan ładnej kabały narobił, idźże i prze-proś hrabiego – czym cały przedział rozweselił”²².

W podróży chętnie rozmawiał z poznawanymi ludźmi. „Gdy jechał sam w przedziale nocą, zdejmował obuwie, kładł na półkę, położył się na twardej ławce, podłóżywszy zwiniętą marynarkę pod głowę i spał”²³.

A oto inna „kolejowa” przygoda Zamoyskiego:

„Na Górnym Śląsku jechał raz Zamoyski z dobrym swoim znajomym Boguckim. Szeroko rozprawiali o sprawach polskich. Przysłuchiwał się ich rozmowie sierżant niemiecki. Nie zwracali jednak uwagi jako na Niemca. Gdy Bogucki wyjął cygaro, chcąc go zapalić, sierżant podał mu ognia. Bogucki powiedział po polsku – dziękuję. – Ten odpowiedział – proszę. – To pan Polak? – pyta Zamoyski. – Nie, jestem Niemiec. – A jak się pan nazywa? – Nowak. – To pan przecież Polak! – Nie, bo ja urodziłem się we Wrocławiu. – A rodzice mówili po polsku? – Tak. – Panie, ja panu coś powiem. Ja mam żrebną kobyłę polskiej rasy, wezmę ją ze stajni i zamknę w chlewie. Powiedz pan, czy się wtedy urodzi świnia? – no nie, ale wie pan takiej gadki to ja jeszcze nie słyszał. – Bo weź pan na rozum. Ojciec i matka pochodzą z dobrej polskiej rasy, a że pan przypadkiem urodził się w niemieckim chl..., hm, mieście, to to nie zmienia pana na Niemca”²⁴.

Dbął Zamoyski o Polskę, o Polaków i o interesy polskie. W swoich dobrach zatrudniał przede wszystkim Polaków, starał się ograniczać do minimum możliwości wyzyskiwania i rozpijania ludności Zakopanego. Stąd też niektóre jego działania przeciwko Żydom, nie mające jednak nic wspólnego z antysemityzmem. Był też człowiekiem niezwykle uczynnym.

Na stacji kolejowej w Chabówce „jakiś gość z Warszawy, który pierwszy raz przybył w te strony, irytował się, że na stacji nie było bagażowego, który by mu walizki zaniósł na furkę. Wygadywał głośno na nieporządki galicyjskie. Zamoyski, który także wtedy przyjechał, zapytał się tego pana o co mu chodzi? – Nie ma posługacza na stacji, który by mi zniósł rzeczy do wozu. A jeżeli o to idzie, to się zrobi. Wziął

²¹ „Orędownik Wielkopolski” z 11 X 1924 r. Taką samą historię opisuje B. K r z y w o b ł o c k a: *Delfina i inne*. Warszawa 1970, s. 213-214.

²² St. B a r a b a s z, op. cit., s. 10.

²³ Tenże, ibidem.

²⁴ Tenże, op. cit., s. 11.

walizki i zaniósł do furki. Pasażer, widząc skromnie ubranego mężczyznę, wręczył mu napiwek. Prezes Rady Nadzorczej przyjął i schował do kieszeni ten zarobek”²⁵.

Podobne zdarzenie opisał Jerzy Koller w „Dzienniku Poznańskim”:

„W smutny jesienny dzień przyjechała na stację do Zakopanego świeżo zamianowana przez Radę Szkolną Krajową nauczycielka ludowa, z dość dużą walizą, zawierającą cały ruchomy dobytek tej nowoczesnej kapłanki oświaty. Dla nauczycielki z pensją 50 koron miesięcznie najem furki był luksusem nie do pomyślenia, ale waliza również ciężarem nie do udźwignięcia. Na dworcu uderzyła ją olbrzymia postać „gazdy” w serdaku. – Możebyście mi zanieśli mój kufer, gospodarzu? – A daleko, proszę pani? – Nie wiem, do szkoły. – Ano dobrze. I hrabia Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego i Kórnik, bierze walizę nauczycielki i wśród strumieni deszczu puszczają się w drogę do szkoły. Po drodze rozmawiają. W Zakopanem nie dziwi to nikogo, a i sam ton konwersacji tamtejszych górali nie bardzo się oddala od ogólnie przyjętego w tzw. klasach ukształconych. Ale po chwili nawet niedoświadczona młoda dziewczyna zaczyna odczuwać pewną różnicę. Ów stary gazda, niosący jej dobytek, tłumaczy jej zadania pracy pedagogicznej na wsi, charakteryzuje kilku rysami górali, mówi o psychologii ludu i dzieci w sposób, w jaki nie mówił dotąd do niej jeszcze nikt. Czyni jej się nieswojo. Na szczęście stają przed szkołą. Pyta, co się należy za drogę. Gazda odmawia przyjęcia napiwka, tłumacząc, że ludzie powinni sobie wzajemnie pomagać. Zmieszana panienka bąka przeproszenie, dziękuje, wreszcie wymienia swe nazwisko. – Zamoyski – odpowiada, uprzejmie ściskając na pożegnanie rękę nauczycielki nieznanomy góral”²⁶.

W rozmowach był Zamoyski interesującym dla przyjaciół i trudnym dla wrogów rozmówcą. W wielu wspomnieniach cytowane są jego inteligencja, błyskotliwe uwagi, świadczące także o wielkiej wiedzy.

„Znana była odpowiedź Zamoyskiego, gdy minister francuski dziwił się Polakom, że tak zabiegają o miasto, którego nazwa świadczy, iż jest czysto niemieckie – Danzig. Zamoyski wówczas spytał: – Czy pan minister uważa też za niemieckie miasto Strassburg?”²⁷.

W książce Włodzimierza Wnuka znajdujemy ciekawą relację o audjencji W. Zamoyskiego u papieża Leona XIII, zapisaną przez doktora Andrzeja Chramca:

„Zamoyski miał odwagę bronić sprawy polskiej także wobec papieża Leona XIII, który powolny życzeniom Berlina zamianował po usunięciu ks. Ledóchowskiego arcybiskupem poznańskim proboszcza z Gdańska księdza Dindera, Niemca. Zamoyski, Skórczewski i Mielżyński wybrali się do Rzymu na audjencję do papieża. Papież przyjął delegację, lecz nie na raz wszystkich trzech, tylko pojedynczo, po starszeństwie. Zamoyski był ostatni. Od pierwszego, gdy wyszedł od papieża, dowiedział się, że trzeba uklęknąć przed papieżem, ucałować go w trzewiki i klęcząc rzecz wyluszczać. Przyszła kolej na Zamoyskiego, wszedł, uklęknął, ucałował papieża w pierścion i powstał, czekając, o co go papież zapyta. Papież mocno zdziwiony, że petent stoi, rozpoczął pytaniem: „Gniewacie się na swojego papieża? Chcielibyście mieć biskupem szlachcica, a nie syna bednarzy, ks. Dindera? Jesteście zarozumiali i pyszni arystokraci.” Zamoyski spokojnie odpowiedział: „Przychodzimy poinformować Ojca

²⁵ Tenże, *ibidem*.

²⁶ Wspomnienia J. Kollera. „Dziennik Poznański” z 5 października 1924 r.

²⁷ B. Krzywośłocka, *op. cit.*, s. 215.

Świętego dobrze, bo został źle poinformowany; chcemy arcybiskupa Polaka, a nie Niemca, w danym wypadku prosimy o mianowanie syna stróża (ks. Likowskiego)”²⁸.

Podobno po tej audyencji papież nie życzył sobie więcej widzieć Zamoyskiego.

Bronił polskości wszędzie.

Kiedy na budynku stacyjnym w Nowym Targu pojawił się szyld „Neu Markt”, „Zamoyski posłał swego pracownika, praktykanta leśnictwa Blchę, aby w nocy napis zamalował. Ale napis odmalowano. Zamoyski posłał powtórnie Blchę. Blcha znowu, w cieniach nocy, drabinę na stacji wynajduje, wspina się na nią i trzymając w lewej ręce blaszankę z farbą, zagłębia się w pracy. Zjawia się policjant. – Tuś, bratku? Schodź! – Schodzę, tylko mi drabinę przytrzymajcie, bo bardzo krucha. – Blcha schodząc, zamalował policjantowi twarz farbą i uciekł. Gdy okazało się, że malowanie nie skutkuje, prawdopodobnie także Blcha (być może przy pomocy samego Zamoyskiego) zdołał usunąć całą tablicę, która niespodziewanie znalazła się w biurze Wydziału Krajowego we Lwowie”²⁹. W ten sposób Zamoyski wytknął polskim władzom autonomicznym ich obojętność wobec spraw narodowych.

Inną anegdotę, świadczącą o postawie hrabiego, zanotował Wacław Anczyc:

„Kiedy hrabia Władysław Zamoyski został właścicielem Zakopanego i osiadł na stałe w Kuźnicach, mierzył go niepomiernie pomnik pobytu arcyksięcia austriackiego, z pamiątkowym napisem, stojący w ogrodzie przy wjeździe do dworu. Pomnik, odlany z żelaza, miał napis nakładany na cokół z wypukłych liter, umocowanych na stalowych sztyftach. W napisie brakowało kilka liter, które z czasem odpadły. Usunąć go było niepodobieństwem, tym więcej, że hrabia był w ogóle mocno podejrzany o brak uczuć lojalnych dla niemieckiej Austrii, z czym się zresztą nie krył.

Wpadł więc na koncept taki. Kazał ogłosić w Zarządzie Dóbr, że kilka liter w napisie pomnika zginęło. Za każdą literę «znalezioną» Zarząd wypłaci znalazcy papierka. Skutek był niezwykły. Codziennie zgłaszali się «uczciwi znalazcy» z pojedynczymi literkami, za które im Zarząd sumiennie wypłacał przyobiecana premię. W ciągu dwóch tygodni nie było ani jednej litery na pomniku. Pozostał tylko pusty cokół – nieszkodliwy”³⁰.

Zamoyski oskarżany był także o antysemityzm, gdyż wiele jego działań wymierzonych było przeciwko Żydom. Hrabia te zarzuty odpierał, mówiąc, że przede wszystkim walczy z nieuczciwością, oszustwami, w obronie polskich interesów.

„We wsi Białka zastał Zamoyski dzierżawcę Żyda, panoszącego się, bogatego, wpływowego, prowadzącego na szeroką skalę oszukańcze interesy. Do Żyda tego razu pewnego zgłosił się rosły, dorodny parobek, z prośbą, by go przyjął na służbę. Żyd, któremu zawsze mało było rąk do pracy w jego przeróżnych, niekoniecznie czystych interesach, chętnie zgodził się na przyjęcie zgrabnego chłopca, zwłaszcza, że ten nie żądał zbyt wysokiego wynagrodzenia. A że nowo przyjęty parobek okazał się zaraz nie tylko chętny do pracy, ale też sprytny, obrotny, ciekaw do wszystkiego i, zda się, bez skrupułów – Żyd powierzał mu różne «delikatniejsze» interesy i nie krył się przed nim, ani z wysokością, ani ze środkami swoich dochodów. Po jakimś czasie parobek znikł, a w jakiś czas potem Żyd dostał wezwanie, aby zgłosił się w Zakopanem u hrabiego Zamoyskiego. Jedzie, i tam, ku wielkiemu swemu zdzi-

²⁸ W. W n u k, op. cit., s. 24.

²⁹ Zob. maszynopis St. Gawrońskiej (sygn. BK 11133/3) zawierający wiele ciekawych opowieści dotyczących Władysława Zamoyskiego.

³⁰ F. Hoesick: *Legendarne postacie Zakopanego*. Warszawa 1959, s. 699-700.

wieniu i przerażeniu słyszy z ust hrabiego dokładne sprawozdanie o wszystkich swoich sprawkach kolidujących z prawem i uczciwością, i w konsekwencji dostaje natychmiastowe wypowiedzenie dzierżawy. Nie pomagają prośby, ni obietnice znacznego podwyższenia opłaty czynszowej. Pan hrabia mówi, że wie, iż stać by go było, wobec jego dochodów, które mu dokładnie wykazuje, na płacenie i dziesięć razy więcej, ale nieuczciwego dzierżawcę ani chwili dłużej mieć nie chce. Rozpacz Żyda nie ma granic, ale ponad nią góruje jeszcze ciekawość, kto tak dokładnie o nim poinformował pana hrabiego? – A wtedy hrabia z uśmiechem pyta go: A cóż to nie poznajesz swego parobka, który tak wiernie służył ci przez cały tydzień? Przecież ja nim byłem”³¹.

Znalazł też Zamoyski sposób na nieuczciwego żydowskiego sklepikarza. Wykorzystując przysłowiową żydowską chciwość zaoferował sklepikarzowi wysoką cenę za kawałek ziemi przed sklepem. Żyd, nie podejrzewając niczego, dał się namówić na dobry interes, później jednak bardzo żałował swojej zachłanności. Zamoyski bowiem na owym skrawku ziemi przed sklepikiem postawił figurkę Matki Bożej, co po pewnym czasie zmusiło żydowskiego sklepikarza do likwidacji „interesu”.

Wstrzemięźliwość Zamoyskiego także była przedmiotem wielu anegdot. Stanisława Gawrońska przedstawia taką anegdotę:

„Przebiegając przez ulicę Floriańską, mimo naszego domu, wstępował do nas o najróżniejszych godzinach; chciało się go czymś poczęstować: – Za nic, nic nie przyjmie... I lubiał wtedy wygłaszać krańcowe teorie o możliwości i potrzebie najdalej idącej wstrzemięźliwości. Prędko wpadał w ferwor; rozmowa galopowała z przedmiotu na przedmiot, mając, jak to u niego zawsze – ojczyznę za tło. Zapamiętywał się w swej swadzie coraz bardziej – a tymczasem już stało przed nim jedzenie... On, myślami wszystkimi pochłonięty tym, o czym mówił – automatycznie zaczynał głód zaspokajać. Można mu było wtedy dolewać i dokładać nieprawdopodobne ilości, wszystko znikało, jeśli się umiało rozmowę umiejętnie podtrzymać, a – dla większego bezpieczeństwa – dyskusję wzbudzać. I do końca sobie nie uświadomił, co on to pochłoniął, byle, dla niepoznaki, był ktoś obok, z nim razem, niby jedzący”³².

Gdy jednak chodziło o sprawy wielkie, Zamoyski pokazywał zawsze wielką roztropność, posługując się często fortelami i dowcipem osiągał zamierzony efekt.

„Wybrał się raz do austriackiego ministra finansów. Gdy minister finansów, jak zwykle dbały przede wszystkim o finanse i w każdej sprawie węszący zysk dla siebie w postaci zwiększonego podatku, zagadnął – a to ten kawałek ziemi, o który Pan tak walczy, musi i finansowo przedstawiać dużą wartość? – Otrzymał odpowiedź od ś.p. Zamoyskiego: Panie ministrze, czy gdybym miał na sobie stare spodnie, a panu by się ich zachciało, to dlatego, że one nie przedstawiają żadnej wartości, miałbym je dać? Nie! (...) bo one są tak samo moje, jak i Morskie Oko (...) i dlatego Morskiego Oka nie dam, bo jest moje!”³³

Przedstawione wyżej anegdoty mogą stanowić ciekawe źródło informacji o Władysławie Zamoyskim, ich autentyczność nie budzi wątpliwości, a walory literackie są niekiedy znaczne, mają one zdecydowanie charakter gloryfikujący. Postać Władysława Zamoyskiego przedstawiana jest przez osoby tworzące bądź też powtarzające

³¹ F. Hoessick, *ibidem*.

³² St. Gawrońska, *op. cit.*, s. 37.

³³ K. Kwaśniewski, *op. cit.*

anegdoty z wielką sympatią i uznaniem, przede wszystkim dla jego dzieła. Z pewnością anegdot o Władysławie Zamoyskim jest znacznie więcej, były też opowieści przedstawiające bohatera w mniej korzystnym świetle, eksponujące jego niekonwencjonalne zachowanie i obyczaje. Zgromadzenie jak największej ilości anegdot może być dopiero punktem wyjścia do formułowania uogólnień dotyczących osoby Władysława Zamoyskiego.

Wydaje się jednak konieczne zachowanie ostrożności przy korzystaniu z tych różnego rodzaju anegdotycznych opowieści jako materiału źródłowego do biografii Władysława Zamoyskiego.

WŁADYSŁAW ZAMOYSKI IN ANECDOTES

Summary

The author mentioned some anecdotes about Władysław Zamoyski, which were published in books and articles. They are an interesting source of information about this person. They show, first of all, positive features of Zamoyski's personality and at the same time his fairly unconventional way of behaviour and manners. These anecdotes, when evaluated according to the criteria of historical criticism, can enrich the research basis of a future monograph of W. Zamoyski.

